

Rękawiczka

ludowa bajka ukraińska



Illustrasjon: Pixabay

Przez zasypany pierwszym zimowym śniegiem las, twardą od porannego mrozu ścieżką szedł Dziad Borowy. A za nim szedł jego wierny pies. Dziad Borowy na grzbiecie miał gruby kożuch, na głowie futrzaną czapkę, na rękach wielkie grube rękawice, by szron z wąsów otrząsać. I nie zauważył, że jedna z nich w śniegu

mu upadła. Pies na ptaki szczekał, też nie dostrzegł zguby i poszli obaj dalej, w głąb lasu.

Gdy tylko zniknęli za drzewami, a ich kroki przestały skrzypieć na śniegu, do rękawicy wskoczyła myszka. Rozejrzał się po przytulnym, ciepłym domku i pisnęła:

- Pomieszkam tu przez zimę!

Zastłoniła wejście szmatką, usiadła na tobołku, zaczęła na drutach robić szal z resztek wełny i cieszyła się, że taki przytulny domek znalazła. Ale długo tak sam nie posiedziała.

- Hop, hop! - rozległo się tuż obok. - A kuku! Mieszka tu kto? czy wolny ten domek?

- Mieszka tu Myszka-Szarotka. A ty kto?

- Ja, Żaba-Rechotka. Wypuść mnie, pomieszkamy razem.

- Ano, wejdź - zgodziła się ochoczo Myszka.

I zamieszkały we dwie. Ciepło im było i wygodnie. Bo zawsze, jak się mieszka we dwoje, to jedno pomoże, drugie doradzi. A jak jedno zapomni, to drugie będzie pamiętać.

Godzina nie upłynęła, jak do rękawicy ktoś wetknął ciekawski nosek. Był to Zając-Kiceńko.

- Powitać, powitać, a wolno zapytać, kto tam mieszka w rękawicy?

- Mieszka Myszka-Szaroyka i Żabka-Rechotak. A ty ktoś za jeden?

Myszka i Żabka popatrzyły na siebie. Pokiwały głowami.

- Wchodź już, tylko się nie rozpychaj.

Zamieszkali więc razem. Myszka robi na drutach, Żabka herbatkę podaje, a Zając opowiada, co mu się w podróży przez las przytrafiło. Miło czas upływa, we troje też przyjemnie mieszkać.

Nagle skrob, skrob! Hyc, hyc! Ktoś się kręci wokół ich domku. To Łasica-Rudeńko. Ogonem śnieg zmiata, do rękawicy zagląda. Chustę w kwiaty na głowie poprawia,, obcasikami długich bucików przytupuje.

- Jest tam kto w rękawicy? Żwawo, mówcie!

- Mieszka tu Myszka-Szarotak, Żaba-Rechotka i Zając-Kiceniko. A kto pyta i kot się podkrada? - pytają zwierzaki.

-To ja, Lisica-Rudeńko. Ciepły macie domek, w śniegu już prawie cały schowany, wypuście i mnie. Ogrzeję się trochę, a puszystym ogonem mogę mogę wam całą izbę pozamiatać.

- Dobrze już, dobrze. Wchodź, tylko się nie kręć, bo nam ciasno się robi.

Wskoczyła Lisica-Rudeńko do środka, omiotła całą izbę ogonem, zwinęła się w kłębek. Mieszkają już we czworo. Myszka wody do samowara nalewa, Żabka szklanki rozstawia, zając gra na bałajce, a Lisica klaszcze do rytmu. Ciepło im było i dobrze, ale ciasno trochę. Mieszkali tak do wieczora. Ale co to? Ktoś tupie na śniegu, dyszy ciężko, wielkim nosem rękawicę trąca, powarkuje cicho, ogonem wywija, wreszcie się odzywa:

- A kto tu mieszka w rękawicy?

- Myszka-Szarotka, Żabka-Rechotka, Zając-Kiceńko, Lisica-Rudeńko. A kto pyta i po co, jeśli wolno się dowiedzieć?

- To tylko ja, Wilk Parzurzasty. Śniegu nasypało, mrozem powiało, zimno mi na dworze, a tu, czuję, herbatę parzycie i w cieple siedzicie. Wpuście mnie do towarzystwa!

Popatrzyły po sobie zwierzaki. Jakże go zmieścić? Ano, jak zmarznięty, niech wchodzi. Przecież mróz coraz cięższy, prawdziwa zima za pasem. Wepchnął się wilk. Pchał się, pchał, pischzał, drapał, na koniec cały do rękawicy się zmieścił. Teraz naprawdę było już w środku ciasno. Myszka spała na lisim ogonie, Żabka przykryła się zajęczymi uszami, Zając oparł się o plecy lisicy, a ona z kolei przytulił się do wilka. O herbacie mowy już nie było, bo miejsca zbrakło na samowar. Ale za to ciepło im, jak na piecu chlebowym. Tylko oczy zamykać i łapać pod powieki pierwsze puchate sny. Jeszcze się pożądanie nie zdążyli uśpić, aż tu zerwali się na równe nogi. Coś wielkiego i ciężkiego chrumka, parska, ryje, chrapie, rękawicę trąca, trzęsie. Co to takiego? Wieczór już późny. Straszy coś w tym lesie, czy jak?

- Chrrrum! Chrrrum! Mieszka ktoś w rękawicy? Przedstawić mi się zaraz, pókim dobry!

- Myszka-Szarotka, Żabka-Rechotka, Zając-Kiceńko, Lisica-Rudeńko, Wilk-Pazurzasty. A kto pyta i czego chce, jeśli łaska?

- Chrrrum! Chrrrum! To ja, Dzik-Szablasy. Zgubiłem drogę, śniegu coraz więcej. Nie chce mi się po nocy szukać, gdzie mój dom. Wszyscy chcą mieszkać w rękawicy, wszyscy o nocleg proszą. Ale wszyscy na pewno się nie zmieszczą. Ale

jak tu dzika zostawić, kiedy domu znaleźć nie może? Ano, posuńcie się, zwierzaki, przytulcie do siebie ciasniej. Gotowi?

- Wchodź, Dziku, ale ostrożnie!

Chrząka dzik. chrumka, kwiczy, i stęka. rękawica w szwach trzeszczy, zwierzaki piszczą. Słowem - rejwach jak na targu. Noc późna nadchodzi, a tu jeszcze takie hałasy. Dobrze, że zima, że piskląt nie ma w gniazdach, boby zasnąć wcale nie mogły. Wreszcie Dzik wgramolił się do rękawicy, grubym zadem zasłonił wejście. Ciasno, że palca nie włożysz. Ale poukładali się jakoś obok siebie. Nie kręcili się za bardzo, żeby rękawica w szwach się nie rozdarła. I spali tak do rana.

Ale tuż o świcie, jeszcze nim słońce wyrzało zza najgrubszego dębu, do rękawicy zbliżył się kudłaty i brzuchaty kosmacz. Wącha. Ogląda, nosem porusza, oczami mruga - ot, leży rękawica, pękato wypchana, ale człowiekiem jakby mniej pachnie, za to w środku coś chrapie, coś sapie, coś rechocze i popiskuje. Co to może być? Niedźwiedź-Burybrzuch, bo to był we własnej osobie, stanął na tylnych łapach i gromko ryknął:

- A kto tu siedzi w rękawicy? Kto tu, powiadam, zamieszkał?

Ocknęły się zwierzęta, strach je zjadł. Nie wiedzą, kto tam tak strasznie krzyczy, suche gałęzie łamie, o drzewa się hurkotem ociera. Strach słowo powiedzieć, ale kiedy pytają, niegrzecznie byłoby nie odpowiedzieć wcale.

- Myszka-Szarotka, Żabka-Rechotka, Zając-Kieceńko, Lisica-Rudeńko, Wilk-Parzurzasty i Dzik-Szablasy. A ty ktoś jest? I czemu na nie dajesz spać?

- Buuu! Jestem Niedźwiedź-Burybrzuch. Skoro wszyscy się grzejecie w rękawicy, to ja też chcę! - zakomenderował niedźwiedź i nie czekając na to, co

postanowią zwierzaki, zaczął wpychać do środka swój wielki nos, a potem głowę.

- Niedźwiedziu, przestań, to na nic! - krzyczą zwierzęta.

Ale na próżno. Niedźwiedź wpycha się dalej, jakby nigdy nic.

Tymczasem wracał ścieżką Dziad Borowy. Na plecach miał dwie wiązki chrustu, a nos cały mu się z zimna zaczerwienił. Zagniewany był na siebie. Szedł i wypatrywał, gdzie też mógł zgubić swoją grubą, wygodną rękawicę. Naraz zobaczył wielki niedźwiedzi zad. Zwierz sapał i parskał gniewnie, próbując wejść do rękawicy.

- Moja rękawica - zdumiał się starzec i gwizdnął na swego psa.

Jego czworonogi przyjaciel popędził na niedźwiedzia bez strachu, za to z głośnym szczekaniem. Złął się Niedźwiedź-Burobrzuch. Złękły się zwierzaki. Każde z nich chce uciekać w inną stronę, ale wejście blokuje dziczy, tłusty brzuch i niedźwiedzi nos. Trzask!

Rękawica rozdarła się. Zwierzęta w panice rozbiegły się na cztery strony świata. Niedźwiedź, ogłupiały, też dał drapaka w las. Dziad Borowy spokojnie podniósł rękawicę. Przyjrzał się jej dziurom i pęknięciom. W tym czasie, po krótkiej pogoni, wrócił jego pies. Dziad Borowy dał mu rękawicę i pies triumfalnie zaniósł ją do domu. W domu Dziad Borowy długo zszywał rękawicę i nie mógł się nadziwić, gdy znajdował w niej włos myszy, włos lisicy, włos wilka i niedźwiedzia, kiel dzika, sierść zająca i żabią skórę. A potem założył ją z powrotem na rękę. I nosi każdej zimy, aż do dziś.